ZESZYT POŚWIĘCONY I-mu KORPUSOWI POLSKIEMU

ROK X. WARSZAWA, 15 MARCA 1921 R. ZESZYT V.

PLACÓWKA
KULTURY I SZTUKI

ZA NASZĄ WOLNOŚĆ.

Pamięci 1-go Korpusu Polskiego, trzymającego straż w r. 1918 na rubieżach Rzeczypospolitej — poświęcam.

Tam—wpośród śniegów—w kurzu i w zawiei—
Przez chmurę promień przedarł się nadziei...
— — — — — — — — — — — —
Padła komenda: Do Czynu! gdzie wraże
Granice, nasze porozstawiać straże!

I wzrok nasz pobiegł ku zachodniej zorzy —
Z falą tęsknoty — gdzie na Anioł Boży
Modlitwę wdzięczną szepce szara gleba —
Pobiegł do Polski, do polskiego nieba!

I już we wszystkich naszych sercach rośnie,
Jak pierwsze kwiecie na łąkach o wiośnie,
Wiara tak silna, że Polska być musi,
Aż pierś rozsadza, aż się serce dusi!

A wpośród śniegów — w kurzu i w zawiei —
Przez chmurę promień przedarł się nadziei...
— — — — — — — — — — — —
Powstały hufce orężne i zbrojne,
Za Niepodległość i Wolność—na wojnę!

Baczność! Przysięga: „Ślubujem w Dzień Święta,
Że przetrwa w duszach robota zaczęta,
Że nie zabije nas swym jadem trwoga,
Że bronić będziem ojczystego proga,

Że ogień, który w sercach nam się pali—
Na zew się zmieni w szczęk broni i stali,
Że wśród pożogi i w bojowym dymie
Świecić nam będzie Dąbrowskiego imię!

Że każdy rozkaz z Ojczyzny—tam zdala—
Do serc się wleje, jak płomienna fala...
Czyli obwieści śmierć, czy życie może,
Spełnimy święcie rozkaz—w Imię Boże“.

I wpośród śniegów — w kurzu i w zawiei —
Przez chmurę promień przedarł się nadziei...
— — — — — — — — — — — — —
Poszliśmy, niosąc w sercach ogień święty,
W szczęk bitew groźny i na los przeklęty.

Za honor Polski! Wszyscy—ramię w ramię—
Obręcz stalowa wkoło nas się łamie,
Sztandary pułków opromienia chwała!
Serc tak maluczko—lecz w nich Polska cała!

Hej, nasze hufce spadają, jak burza,
Bo wróg stokrotnie uderza w przedmurza.
Jezus, Maryja! Kurz i zawierucha—
Krwi naszej pragną i naszego — ducha!

Ożyła każda w naszych sercach struna,
Ogniem błyskawic i wężem pioruna
Godząc w plugawą, szatańską pierś wroga,
W obronie Polski i w obronie — Boga!

A wpośród śniegów — w kurzu i w zawiei,
Przez chmurę promień przedarł się nadziei...
— — — — — — — — — — — — —

Walenty Zieliński.



Generał Józef Dowbór-Muśnicki
dowódca I-go Korpusu Polskiego.

Ideologja I-go Korpusu Polskiego

Byłem widzem i uczestnikiem doniosłych wypadków jakie rozegrały sią w latach 1917 i 1918 na zachodnich terenach byłego państwa rosyjskiego. Jako uczestnikowi niesłychanych przeżyć osiwiały mi włosy. Jako widz, nie należąc do żadnego ze stronnictw politycznych i z natury swej pełen wstrętu do związków konspiracyjnych i do fałszu wynikającego zawsze z niemożliwych do spełnienia zobowiązań, mogłem z niejakim stopniem ludzkiej bestronności ocenić wypadki.

Dzieje Pierwszego Korpusu Polskiego na tle wypadków rosyjskich i z tymi wypadkami w jedną całość dziejową związane są do dzisiaj dla ogółu polskiego, który po za Bugiem w środowisku niemieckiem dostąpił przeżyć całkiem odmiennych — zupełnie rzeczą nieznaną lub co gorzej, najlekkomyślniej sądzoną.

Dlaczegóż dotąd milczałem? Czy atmosfera niesprawiedliwości nie powinna była zmusić mnie rychlej do ujawnienia prawdy? Poczucie odpowiedzialności wstrzymywało mnie uzdą samokrytycyzmu. A może się mylę?

Dzisiaj wiem napewno, że się nie myliłem. Mam sprawdziany w przebiegu wypadków przeżywanych, i jakie. Pod grozą wypadków mgła zaćmień partyjnych rozwiewa się, wrzawa walk osobistych milknie, Ideologja narodowa musi ogarnąć powszechność polską, jeżeli ta powszechność posiada wolę do utrzymania się na powierzchni niezależnego bytu politycznego.

Otóż Ideologja Pierwszego Korpusu Polskiego to czysta i wspaniała sprężyna duchowa, z którą wojsko Polskie, garstka wśród wzburzonego oceanu moskiewskiego, odrobina w kleszczach niemiecko-moskiewskich, sypała nad Dnieprem kopiec Kościuszki, ta Ideologja, która wyprowadziła z piekła zagłady P.K.P. jako *organizację wojsko ǫą*, do dalszych poczynań zdolną, ta Ideologja pozostała do dziś dzień jako element nieśmiertelny i żywy. Zatem wniosek konieczny, że była prawdą polską.

Niepodobna nie nadmienić, że ta Ideologja rozciągała się do wszystkich wojskowych formacyj wschodnich, ta sama atmosferą zasadnicza, ten sam punkt wyjścia był powszechny. Ale,

siłą wypadków, tylko Pierwszy Korpus osiągnął organizację jednostki pełnej, z Dowódcą Korpusu, który miał władzę, z hierarchją techniki wojskowej i z tym porządkiem działania zbiorowego, bez jakiego niepodobna osiągnąć żadnego wojskowego celu. Z tego powodu mam prawo uważać P. K. P. za przedstawiciela głównego ideologji polskiej w naszych formacjach wschodnich. Pośród blisko miljona polaków, rozsianych w armji rosyjskiej, wszędzie była ta sama ruda, ale jedynie pierwszy korpus zdołał przetopić ją na metal, na narzędzie obrony skutecznej.

— — — — — — — — — — — — — — —

W marcu r. 1917 tron carski zwalił się, a władza przeszła do rąk frazeologa Kiereńskiego. Od czwartego dnia przewrotu każdy umysł zdolny myśleć socjologicznie przeczuwał, że Rosja dąży ku przepaści nieobliczalnych wypadków.

Z siłą elementu, już w kilka tygodni po przewrocie petersburskim, wybuchać począł instynkt samozachowawczy polski. Liczono samych wojskowych polaków w armji rosyjskiej, rozproszonych po wszystkich frontach i tyłach z górą 700.000. „Skupić się razem!“ oto była wola i hasło.

Skupić się... oczywiście, w tych czasach wojennych, to jest panowania przemocy uzbrojonej, to jest skupić się w organizacji wojskowej. Organizacja z tylu setek tysięcy ludzi musi być armją, ujętą w żelazne karby porządkowe, aby nie stać się bezcelową bandą. Taka była idea ogólna, powszechna, niepodległa jakimkolwiek osobniczym lub partyjnym orjentacjom.

Wkrótce z wszystkich zakątków olbrzymiego, a już rozpadającego się carstwa, z tajg syberyjskich, z gór Kaukazu, ze stepów Turkiestanu szły zapytania, a często i gromadki Polaków-żołnierzy pytając, gdzie jest *obóz* polski, dążąc do tej organizacji, która, zdaniem każdego zdrowego prostaka, powinna była być następstwem przewrotu rosyjskiego, jako żywiołowy akt samoobrony polskiej.

Przed upadkiem caratu jakakolwiek inicjatywa wojenna polska, bądź w postaci legjonów tworzonych przy pomocy austrjacko-pruskiej, bądź w postaci legjonów przy armji rosyjskiej, była dla instynktu narodowego polskiego, dla duszy żywiołowej przedwczesna. Rzeczone formacje były ściśle zapędem kombinacyj rozumowych, narażonych na fatalność pomyłki lub namiętności zaskrzydlonych furjami nienawiści, lub zemsty, narażonych na drogę ślepą. Idea wojska Polskiego w Rosji, po upadku caratu, ponieważ stała na gruncie faktów i nie mylnej rzeczywistości była niezaprzeczenie pewna, twórcza, z celem zupełnie pozytywnym.

Urzeczywistnienie jej t. j. utworzenie conajmniej półmiljonowej armji polskiej, biorąc teoretycznie bardzo fantastycznie, albowiem w jaki to sposób tworzyć armję bez rządu i bez skar-

bu narodowego, na ziemi obcej, było w wyjątkowych warunkach ówczesnej Rosji bynajmniej nie niemożliwe. Dawniejsza miljonowa armja rosyjska, zaopatrzona suto w broń, w amunicję. w magazyny żywności, w olbrzymie składy surowców rozkładała się z dniem każdym, topniała jak śnieg, pozostawiając swoje dobro materjalne na łasce losu. Dowódcy rosyjscy wyraźnie mówili Polakom: bierzcie te przedmioty będące już res nul lius i skazane na nieuniknioną zatratę. Można było kupić konia za rubla, a armatę za pięć. Więc strony ekonomicznej, strony tak ważnej w warunkach normalnych, brać w rachubę nie było potrzeby.

Potrzebna była tylko rzecz jedna, którą należało z całą bezwzględnością stworzyć, utrzymać i rozwinąć. Mówię: potrzebna była wola jednocząca, dość wytrwała i mądra, aby zorganizować te setki tysięcy gotowych już żołnierzy i oficerów w jedną dyscyplinowaną armję. Idea narzucała nawet tak niezbędną dla fantazji polskiej wspaniałą wizję przyszłości. Oto ta armja wschodnia uderza ze wschodu na Niemców w czasie gdy krociowe ich armje gną się pod ciosami Francuzów na Zachodzie, staej się przez fakt potężnym aljantem i współtwórcą pokoju, marszem zwycięskim przychodzi do Warszawy, niesie do Zamku Królewskiego zwycięskie sztandary i stawia Polskę w rzędzie wielkich mocarstw świata, silnych, bo niepodległość—zdobyta siłą własną.

Idea była tak prosta i logiczna. że oczarować mogła każdy umysł najbardziej prostaczy i z armji polskiej uczynić nieprzepartą siłę, Wszyscy ci żołnierze szliby do domu, wyzwolić ten dom, niosąc mu wolność, niepodległość i nieprzebrane bogactwo majątku, odebrane Rosji za sto pięćdziesiąt lat rabunku i zniszczenia.

Tylko trzeba było „chcieć“. jak mówi Wyspiański. Sezam historyczny otwierał się sam, cudownie. Przeszkody byłyby tem mniejsze, im armja byłaby większa. Im większa byłaby tem łatwiej utrzymaćby się mogła do listopada roku 1918, to jest do katastrofy na polach Francji, jeżeli samoby jej istnienie tej katastrofy niemieckiej nie przyśpieszyło.

Gdy jednakże w drugiej połowie roku 1917 żołnierze nasi ciągnęli do nieznanego im jeszcze obozu polskiego, który według ich przekonania powinien był już istnieć, tego obozu były zaledwie małe zaczątki. Wola polska działała słabo, nie licząc się z wartkim biegiem czasu.

W ostatnich dniach maja r. 1917 po Zjeździe walnym w Petersburgu powstał Naczelny Polski Komitet Wojskowy czyli tak zwany Naczpol. Dekretem z 6 czerwca z tegoż roku powołał do życia formacje zbrojne polskie.

Z góry można było przewidzieć przeszkody zamiarom pol skim z dwóch stron zewnętrznych.

Rosjanie ze zrozumiałym instynktem zachowawczym byli armji Polskiej naogół niechętni. Byli jednakże słabi, coraz słabsi i sami orjentować się we własnych sprawach niezdolni, nie mogli byli nastręczać przeszkód poważniejszych. Z tej strony przeszkody przy działaniu polskiem stanowczem i jednolitem były dość łatwe do usunięcia. W każdym razie pod warunkiem działania zupełnie jednolitego ze strony ploskiej.

Natomiast walkę nieubłaganą przeciwko utworzeniu poważnej siły polskiej musieli byli rozpocząć Niemcy. Dla Niemców powstanie armji polskiej na Wschodzie, zagrażającej militarnie ich tyłom wschodnim a politycznie decydujące o oderwaniu Wielkopolski, Torunia, Gdańska i Śląska do państwa Polskiego, dla Niemców ruch Polaków w Rosji był upiorem strasznym, który należało czemprędzej rozpędzić. Wpływy niemieckie nawet przed przewrotem rewolucyjnym nurtowały w Rosji potężnie lecz ukrycie. Po przewrocie te wpływy wtargnęły falą szeroką coraz zuchwalszą, i coraz mniej potrzebującą się ukrywać. Przyjechał w wagonie zaplombowanym Lenin, fanatyczny mongoł w swej roli politycznej niemieckiego agenta en chef. Kontrakcja niemiecka rozpoczęła swoją ofenzywę.

Oczywiście, w tych warunkach, o powodzeniu rozstrzygnąć miała wola polska, oparta na instynkcie narodowym i wolnym od jakichkolwiek sektarskich manij. Udanie sprawy polegało na tem, czy Polacy zjednoczą się rzeczywiście w armję jednolitego planu samoobrony bez jakichkolwiek zastrzeżeń i partyjnych odchylań. Tylko wewnętrzna, nie papierowa lub obietnicowa jednolitość, mogła była stworzyć organizację, zdolną ostać się śród rozbałwanionych fal wypadków, kierowanych już przebiegłą ręką niemiecką.

Na owem historycznem, organizacyjnem posiedzeniu Naczpola wypłynęło nazwisko Józefa Piłsudskiego. Instynkt pięciuset delegatów odwoływał się do tego człowieka, którego w owej chwili wszyscy obecni uważali za uosobienie woli polskiej, jednolitej i zapłodnionej celem. Gdyby Piłsudski był wtedy w Rosji obecny, może sprawa organizacji wojskowej innym poszłaby torem. Tutaj jego stanowisko zbierania rozproszonego elementu wojskowego i organizatora, mającego do rozporządzenia cały materjał gotowy, tysiace wykwalifikowanych oficerów, setki tysięcy wyćwiczonych żołnierzy, zaopatrzenie zupełne i przytem dającą się wywalczyć łatwo niezależność działań, tutaj, powtarzam, stanowisko Piłsudskiego byłoby, o wiele realniejsze i gruntowniejsze w znaczeniu skuteczności politycznej, niż jego czyny śród okupacji austrjacko-niemieckiej gdzie miał sprawę z zapalnym, ale surowym i niewytrzymałym elementem młodzieży, raczej partyzantów-ochotników, niż żołnierzy, gdzie, do tego, śledcze oko niemieckie celowo musiało przeszkadzać jakiemukolwiek rozwojowi na serjo. Działania w Rosji miały wielki teren i ol-

brzymie środki materjalne, działania w ramach systemu niemieckiego z góry skazane były na skalę drobinkową.

Złą wróżbą dla przyszłej energji Naczpola były wynurzenia sentymentalne na zwietrzały i wyszydzony przez ironję logiki dziejowej temat hasła: „za waszą i naszą wolność“. Na pokrywkę polityczną względem danego środowiska rosyjskiego dałoby się to użyć, gorzej, że nastrojowy entuzjazm wielu brał je na serjo. Była to niedorzeczność, Rosja wtedy już wolna od caryzmu, robiła z tą wolnością na co było ją stać. Polska istniała dopiero jako miniaturowy falsyfikat polityki niemieckiej, to jest jeszcze mniej niż istniała, bo jakgdyby jej rzekomego trupa położono na katafalku. Jakiż cel mógł był mieć Polak w walce za „wolność waszą i naszą“? Nikt do tego nie zapraszał błędnego rycerza, chyba dobrze zamaskowany podszept ajenta niemieckiego. „Patrz w niebo, ja tymczasem będę rządził ziemią“.

Zdrowa, naturalna ideologja wskazywała „nie ufajcie nikomu obcemu, skupcie się sami najlepiej w organizacji samoobronnej“. Utopja upajała rozmarzonego niemieckim rajem obiecanym, solidarność z rewolucyjną Rosją. Ta skradziona z martwego księżyca „solidarność“ z „demokratyczną“ Rosją była przyczyną o wiele silniejszą, niż niechęć Rosjan i intrygi niemieckie, tego, że zamiast olbrzymiego gmachu planowanej półmiljonowej armji polskiej na Wschodzie, gmachu, do którego wszystkie materjały leżały gotowe do wzięcia i do użycia, cała akcja wojskowa zdrobniała do mniejszych formacyj, borykającemi się z niesłychanemi trudnościami zewnętrznemi, a najwięcej — z wewnętrznemi od swoich. Możnaby powiedzieć, że gdyby nie fakt organizacji i działań pierwszego korpusu, była to góra, która urodziła mysz.

Utopja bez litości usiłowała mordować ideologję rzeczową. Wielu z działaczów szeptem wymawiało wyraz: „korpus regularny“, a nie ośmieliłoby się powiedzieć „armja“. Pojęcie: „ład, porządek, karność, dyscyplina“ było nieledwie synonimem „caryzmu“. Dowódcę, który obstawał przy zasadzie organizacji trwałej, przy lada sposobności piętnowano generałem „carskim“. Wielu z wybitnych wojskowych starało się o „demokratyczną“ popularność, tylko mocniejsi zdołali utrzymać się na godnem stanowisku swej umiejętności, narażając się zresztą na intrygi i na bunty, na kłamstwa i na oszczerstwa.

Korpus pierwszy utrzymał się do końca jako organizacja wojskowa głównie dzięki zdecydowanej osobowości i talentom wojskowym swego Dowódcy, generała Dowbór-Muśnickiego. Hierarchja jest podstawą organizacji wojskowej w daleko wyższym stopniu, niż jakiejkolwiek innej, bo wojskowość wymaga umiejętnej techniki i czułej, naczelnej psychiki. Może być spór o zakres i gatunek kierunku, lecz nie o zasadę. Najlepsze wojsko bez wodza jest tylko konwulsyjnie drgającem ciałem bez głowy.

Pierwszy korpus stoczył walkę krwawą nazewnątrz i wewnątrz i słusznie nosi na piersiach znak Krzyża. Walka polegała nie tylko na śmiertelnym boju z wrogiem, pozbawionym zupełnie cech człowieczeństwa, ale i na ustawicznem zmaganiu się z utopijnemi działaniami wewnętrznych destruktorów. Korpus był bardzo ciężko chory. Postawiła go na nogi, uzdrowiła zwycięska walka z bolszewikami. Przez dwa miesiące względnego spokoju zaczął się organizować z nadzwyczajną szybkością. Zwrot polityczny, fala dziejowa skierowała jego tory na inną drogę. Powrócił do kraju w pełni organizacji, jako jednostka gotowa do nowych powołań do jakich wezwie go ojczyzna.

. . . .

Naczpol wydał odezwę-rozkaz. Błyskawicznie odezwały się niezliczone echa na obszarach Rosji. Wszędzie oficerowie polacy ćwiczyli wydzielonych z armji rosyjskiej rodaków w kompanjach i bataljonach. Kadrą główną, dokąd miały kierować się tworzone oddziały był Pierwszy Korpus Polski z Kwaterą główną w Mińsku.

Jednocześnie rozpoczęła się silna kontragitacja. Przedewszystkiem niemiecka przez agentów-Polaków. Niniejsza publikacja nie jest miejscem do wymienienia nazwisk. Nazwiska należą do przyszłego monografisty tych czasów, zbrojnego w dokumenty. Ta agitacja docierała i do wielu Polaków, stale zamieszkałych na Rusi i na Litwie, jako idąca według linji ich rzekomych interesów. Pewna część obszarników-Polaków, wierząc w niechybne, według nich, zwycięstwo niemieckie, obawiała się, aby przyczynieniem się do dzieła utworzenia armji polskiej nie ściągnąć na siebie gniewu lub zemsty przyszłych okupantów. W Kijowie kontrakcja z tego źródła płynąca występowała publicznie na zjazdach. Ustała dopiero wtedy. gdy w październiku rozpasane chłopstwo wzięło się do mordów i pożogi. Wtedy Polak stał się „mądry po szkodzie", ale na mądrość było już zapóźno. Poradzić mogła jedynie zorganizowana siła wojskowa. Tej nie było. Korpusy polskie, drugi i trzeci, na terenie najobfitszym i najbogatszym sformować się w jednostki zwarte nie miały czasu. Fatalny wyraz „zapóźno" był często przekleństwem naszych dziejów.

Środowisko rosyjskie, oślepione światłem wolności, do jakiego oczy niewolnika nie były przystosowane, środowisko bolszewizujące się z szybkością spadu wód wiosennych, zresztą z natury swej bolszewickie to jest nie znające w niczem ni kresu ni wiary, działało na wysepki oddziałów polskich rozkładowo. Żołnierz z Kongresówki lub jeniec wojenny z Wielkopolski był względem środowiska rosyjskiego odporny, natomiast Polak krajowiec, zżyty z obyczajem rosyjskim, stanowił ten kom-



Kopiec-mogiła bratnia w twierdzy bobrujskiej dla poległych I Korpusu Polskiego.

promisowy pomost, przez który bolszewizm torował sobie drogę do serc i umysłów naszych żołnierzy. Taki zapasowy pułk w Biełgorodzie, liczący do 20.000 głów, złożony z większości różnego gatunku pół i ćwierć Polaków, stał się ogniskiem bolszewizmu i formacje porządkowe nie tylko nie wyciągnęły zeń żadnego pożytku, ale poprostu musiano rozbroić go i unicestwić. Jednakże różnice pomiędzy rdzennym Polakiem a Moskalem są tak duże, że naturalny kordon dałby się przeprowadzić, gdyby nie ci pośrednicy, przeważnie z inteligencji lub pół-inteligencji, ci Polacy nieświadomie zmoskalizowani, którzy zupełnie odrębności, cywilizacyjnej obudwu narodów, nie odczuwali. W chwili kiedy oddzielenie sprawy polskiej od rosyjskiej rozstrzygało niemal o sile organizacji polskiej, ci wiązacze ideałów polskich z rosyjskiemi odegrali rolę wręcz szkodliwą.

Pokrewna im była część dość liczna młodzieży „demokratyzującej“ lub „socjalizującej“ na czerwono i fijoletowo. Była to młodzież zupełnie ochocza do czynu, poświęcająca się, ale z zasady konspirująca i przez to, nawet wbrew woli, nieświadomie, rozkładająca każdą poważnie postawioną organizację wojskową. Czynność spiskowania i wynikające z niej nawyknienia są tak przeciwstawne czynności jawnego porządkowania, co jest zasadą fundamentalną każdego dobrego wojaka, że ci sami ludzie obydwóch rzeczy razem wykonać nie są zdolni. Dodajmy, że wraz z szybko postępującem rozpadaniem się frontu rosyjskiego te młode żywioły odbierały komendę od politykującej na terenach okupacyjnych niemieckich organizacji P. O. W. (Polskiej Organizacji Wojskowej) i same do tworzących się oddziałów polskich wnosiły politykę. Nazwa jest tylko nazwą. P. O. W., mimo energji i poświęcenia tamowało dobrą organizację wojskową.

Ludzie czołowi pierwszego korpusu rozumieli jasno, że dopiero, gdy stanie faktycznie niepodległość, o polityce będzie rostrzygał naród, nigdy nie wojsko. Teraz Polacy w Rosji mają się skupić, związać w porządną armję i bić się z każdą siłą oporną. I to samo poczucie było w czasach żołnierskich, jeżeli nie były ogłupione agitacją.

Młodzi, gorący konspiratorzy wystawili naprzód obawę, aby armja polska nie była „reakcyjna“. W istocie, szczególna przezorność u narodu wogóle tak nieprzezornego, jakim zawsze byli Polacy. Bo to nie była przezorność, ale coś wręcz sprzecznego: zaślepienie partyjne.

Jakkolwiek bądź, w labiryncie wszystkich rzeczonych przeszkód, pierwszy korpus polski formował się w kolisku od Mińska, Witebska, Gżatska, Jelni, Bychowa. Oficerowie francuscy z generałem Niessel'em na czele, mimo, że polityka Ententy nie miała wtedy jeszcze kierunku zdecydowanego w stosunku do rozkładającej się Rosji, pomagali życzliwie przy organizacji. Mie-

siące październik i listopad były jeszcze czasem dobrego ducha. Wschodziły ziarna i dobre i złe, pierwsze jawnie i pięknie, drugie—w ukryciu, w styczności z bolszewizmem.

Punktem górnym była uroczystość Kościuszkowska dn. 15 października 1917 r. Wojska nasze w Bychowie, na kresach Rzeczypospolitej usypały kopiec Naczelnikowi i przedstawiły na błoniach bitwę Racławicką. Jako dobrowolni i usłużni goście przyglądały się temu widowisku oddziały kozaków. Może prawnuki zaporożców, nie głusi jeszcze na echo historji, porównywali Majestat Rzeczypospolitej z krwawem widmem carów.

Była to chwila osobliwa, jedyna. Na wyspie, otoczonej oceanem barbarzyńców z jednej strony, a z drugiej tamą żelaznych zastępów Hindenburga, garść niepodległego, niezawisłego, samego w sobie wojska polskiego. Nikt nam nie rozkazywał, mieliśmy Polskę wyzwoloną i dumną. Mieliśmy nad sobą tylko Boga, a przy sobie dowódcę.

Już wkrótce zaczęło się chmurzyć. Bolszewicy wyrzucili precz Kiereńskiego, mieńszewików, marzycieli i głupców z całą ich pustą frazeologją. Wkrótce, logiką faktów, zawiązali układy z Niemcami. Niewyraźny, ustępliwy stosunek Rosjan do pierwszego korpusu miał się ku końcowi. Zaczęli szukać pretekstu do rozbrojenia. I sami prawem nienawiści, radzi byli jaknajprędzej skończyć z tą armją „reakcyjną“, z armją „burżuazyjną“ i zażądali od nich tego Niemcy.

„Gławkowierch“, czyli wódz naczelny, z zawodu nauczyciel gimnazjalny, Krylenko, przesłał gen. Dowbor-Muśnickiemu ultimatum: rozbroić się.

Dowódca przeżył swój pierwszy moment tragiczny. Rozbroić się, to znaczy oddać rozbrojonych na mord, lub na zbolszewiczenie. Niema alternatywy, trzeba walczyć. Więcej niż szorstko, brutalnie odpowiedział moskalowi. Odpowiedź znaczyła tyle co: „przyjdź i weź!“

Dowódca wydał rozkaz skoncentrowania się wojsk ku Bobrujskowi. Ten marsz koncentryczny dywizyj i bateryj wśród rozwścieczonych hord bolszewickich i roznamiętnionych tłumów chłopskich, marsz w którym niektóre oddziały miały do przebycia wiorst 2 tysiące, był epopeją pierwszego korpusu. Wątpię czy kiedykolwiek Polska choć w przybliżeniu dowie się ilu tam i jakich miała wiernych synów.

Stosunki w wielu oddziałach okazały się piekielne, złe ziarna weszły. Duża część wojska nietylko odmówiła wymarszu, ale nawet dopomagała bolszewikom. Roboty polityczne wydały owoc, jaki wydać musiały. Ale ci którzy poszli, przebyli drogę krzyżową i jeżeli nie padli w pochodzie, stali się ludźmi żelaznymi, na których ojczyzna może liczyć.

Dzieje artylerji witebskiej, przedzieranie się dywizji drugiej z Gżatska, marsz gener. Iwaszkiewicza z dywizją trzecią, wzię-

cie Bobrujska, a oprócz wielu innych, oto czyny niezapomniane i wspomnienia żywe dla tych co żywi z korpusu pozostali

W początkach marca, po bojach dwumiesięcznych pierwszy korpus skoncentrował się. Narazie był bezpieczny. Zwyciężył. Lecz zmalał bardzo znacznie. Był już tylko kadrem. Niemcy, którzy właśnie w tę porę rozpoczęli rajzę wojenną na Rosję południową, tym razem byli o Polakach zupełnie źle poinformowani. Gdyby byli wiedzieli, czem był wtedy pierwszy korpus, nie byliby się wdawali z nim w układy. Przejechaliby po nim bez reszty.

Pomyłka niemiecka była dla nas bardzo pomyślna. Dowódca korpusu, mając teraz pod ręką wszystkie oddziały i możliwość organizacji jednolitej, wziął się do pracy z niesłychaną energją i z tą umiejętnością, jaką wykazał w rok później przy błyskawicznem tworzeniu wojsk wielkopolskich. W przeciągu dziewięciu tygodni pierwszy korpus urósł znakomicie, zwłaszcza co do ogromnej ilości młodych oficerów, a również zdrowiał co do karności i oczyszczania się z zarazy bolszewickiej.

Utwierdziła się i ideologja korpusu. Ma to być organizacja wojskowa, czysto narodowa, zupełnie apolityczna, pracująca wewnętrznie nad oświatą żołnierzy i umiejętnością oficerów. Lecz gdzież było znaleść wówczas ster polityczny, któryby dozwolił na utrzymanie organizacji i zatrzymanie jej do chwili rozstrzygającej. W takich okolicznościach obowiązkiem wodza jest utrzymać organizację, nie spekulować na osobistą sławę romantycznego bohatera. Po zagarnięciu władzy przez bolszewików Ententa była już w Rosji niczem. Minęła pora, gdy można było postawić w Rosji półmiljonową armję polską, a wtedy warszawski Beseler inaczej rozmawiałby nawet z takim bladym cieniem Rządu, jakim była Rada Rewolucyjna.

Można było zatomizować się, rozpierzchnąć się po całej Rosji, przedostawać się co setnemu na Murman. Jednakże to znaczy zgubić, zatracić organizację zgoła bez celu. Tak postąpiłby partyzant-konspirator.

Można było garstką uderzyć na dwumiljonowy front niemiecko-austrjacki i zginąć! Tak postąpiłby wódz, który zwarjował.

Dowódca korpusa uchwycił za ster polityczny, jedyny w tej chwili przy pomocy którego mógł był próbować uratować organizację, przynajmniej odwlec... Walka olbrzymów na Zachodzie trwała... Zresztą czyż do utworzenia tej Rady Regencyjnej nie przyczynili się głównie patrjoci polscy-galicyjscy legjoniści? Jeżeliś się omylił, bracie, któż ma za ciebie płacić?

Wojska pierwszego korpusu przysięgły „Narodowi polskiemu“ na ręce Tymczasowej Rady Regencyjnej. Przysięga była czysta. Nie przysięgły ani Franc-Józefowi, ani Wilhelmowi, ani Beselerowi, bo wogóle źle jest, gdy wojsko łamie jakąkolwiek

przysięgę. Być może, że z tego źródła płynie ciężka uraza do pierwszego korpusu. „Ten, kto zawinił, nie przebacza“.

W odmówieniu przysięgi na modłę niemiecką była już konieczna perspektywa rozwiązania korpusu przez Niemców.

Rzecz odwlekła się przez dwa miesiące, dopóki Niemcy nie otoczyli korpusu pierścieniem swoich wojsk. W ostatnich dniach maja postawili ultimatum. Jednocześnie Rada Regencyjna zwolniła korpus z przysięgi i poleciła go „opiece Boskiej“. Dowódca sam miał rozmówić się z Panem Bogiem.

Było to już drugie ultimatum, jakie w ciągu niespełna pół roku otrzymał gener. Dowbor-Muśnicki. Jak na jedną osobę, to zawiele. Żaden wódz polski nigdy nie zaznał takich momentów odpowiedzialności.

Na pierwsze ultimatum bolszewickie—odpowiedział wojną, Uległość znaczyłaby haniebne zniszczenie korpusu. Podjął walkę niemal szaloną. Zwyciężył.

Na drugie ultimatum niemieckie miał alternatywę... Dać hasło do walki beznadziejnej bez realnego wojskowego celu. Może osobiście zyskać sławę bohatera. Albo — odesłać całą organizację wojskową do Polski, choć pozornie przerwaną, ale faktycznie istniejącą nadal, gotową każdej chwili stanąć w potrzebie ojczyzny. Dwadzieścia tysięcy ludzi wojskowo wyćwiczonych, zdrowych, z poczuciem że sami wywalczyli niepodległość, słowem kadry i pogotowie wojskowe bezgranicznie oddane ojczyźnie. Romantyczna historja Polski miałaby o jednego bohatera - wodza mniej, za to siła polska zyskałaby dwadzieścia tysięcy oficerów i żołnierzy więcej, spojonych wojskową ideą porządku.

Dowódca zgromadził w Bobrujsku wojska na rewję ostatnią. Śród grobowego milczenia, przy zapartym tchu tysięcy piersi oznajmił swoją decyzję, wezwał do posłuszeństwa i do trwania nadal w Polsce w gotowości na każde jego wezwanie i przyjął na siebie całkowitą odpowiedzialność. Rozkazał grać „Jeszcze Polska nie zginęła“. Przy dźwiękach tego samego marsza Henryk Dąbrowski pod Lipskiem, cofając się przed przeważającą siłą Blüchera, przebywszy szczęśliwie Elsterę, stawił się przed Napoleonem.

Łza szkliła się w oku Dowódcy i wszystkich szlachetnych. Łza gorzka i twarda. Żołnierz zrozumiał tę łzę. Był karny i posłuszny. Była to łza postanowienia i wytrwania.

Chwilę tych zmagań duchowych i głębokich porozumień zakłóciła bezmyślna awantura garstki młokosów, tych co uważają sprawę polską za ucieszny teren do wybryków swej bezmyślnej swawoli.

Dowborczycy wrócili do kraju jako ludzie wolni, uszanowani nawet przez Niemców jako organizacja porządkowa. Z chwilą katastrofy niemieckiej na Zachodzie Dowborczycy stanęli by-

skawicznie do akcji wypędzania Niemców i gdyby intrygi polityczne nie przeszkodziły były użycia ich gotowych kadrów do natychmiastowego tworzenia armji Polski wyzwolonej i zjednoczonej, obrona naszych granic w latach 1919 i 1920 inną miałaby historję.

Decyzja Dowódcy Korpusu Pierwszego powinna była iść pod sąd Trybunału Wojennego Rzeczypospolitej. Albo wynik potępiający, albo zupełne uznanie dla mądrej i celowej decyzji Dowódcy, Ponieważ wyrok takiego Trybunału nie mógł być wątpliwy. oszczerstwo ludzi małych bryzgało błotem z za płota. A nasi byli z krwi, nie z błota.

— — — — — — — — — — — — — — —

Pracę niniejszą autor poświęca:

Kolegom poległym nad Dnieprem, Dźwiną i Berezyną. Drogie cienie! duchy nieśmiertelne! gdyby Polska wiedziała, jacyście wy byli, uświadomiłaby się głębiej sama w sobie i z łatwością zrzuciłaby z siebie plugawą skorupę, pozostałę po niewoli. Cześć!

Kolegom żywym. Usuwano was, maltretowano, prześladowano, za co? Za waszą czystą, niepokalaną ideę wojska polskiego, za wstręt do politykowania, za nienawiść konspiracji. Ale że pokonaliście samych siebie, że nawet krzywdy są dla was błahostką, jesteście silni węzłem prawdziwego potężnego braterstwa. Cześć!

Tobie, Dowódco-generale. W warunkach tak osobliwych jakie nigdy nie zdarzyły się żadnemu wodzowi polskiemu, zdołałeś utrzymać ideologję i honor pierwszego korpusu i miałeś. odwagę wziąć na siebie odpowiedzialność za konsekwencje wypadków politycznych, do których nie przyczyniłeś się w niczem. Spełniłeś do dna obowiązek Dowódcy zaprawiony octem i żółcią. I jesteś nadal pełen wiary i nadziei, jak i my jesteśmy

Cześć!

Ignacy Oksza Grabowski.

Kopiec Kościuszki nad Dnieprem.

Kurhan żyjący naszych wysiłków i pieśni
Nad Dnieprowemi stanął wodami
Niby strażnica, z której nie wcześniej
Lechickie orły swemi skrzydłami
Burzom wtórować przestaną,
Aż czas ludzkości wywróży
Idącą od Jasnych wzgórzy
Wolność zorzaną.

Dziś, tu—z wyżyn kurhanu sztandary Kościuszki
Wichrem zszarpane, dumnie powiały —
Im dziś nie straszne wraże pogróżki,
Wyjdą na pola walki i chwały
Aż się godzina przybliży,
Idąca na przeczuć fali
Ku wzgórzom naszych Trzech Krzyży
Z czasów oddali...

Dzisiaj wychodzę na kurhan wysoki i patrzę
Tam! ku stronie zachodniej, gdzie błyszczy
Słońce coraz jaśniejsze i gładsze,
I znagła orkan widzę, jak niszczy
Dumne budowle—gromady
I władców w swych gruzach grzebie!
Jak strasznie na tym pogrzebie —
W tym dniu zagłady!

I słyszę chrzęst jakiś daleki — to chrzęst zbroi,
I zgiełk walki już wokoło słyszę!
Lecz, gdzie jesteście wy, zawsze moi!?
Nie widzę was! niepewnością dyszę!...
Nie! Sygnał słyszę!... Wszak to nasi!
Nasza piechota w ogień kroczy —
Żądzą zwycięstwa płoną oczy!
Żar twarze krasi!

Ks. Tadeusz Jachimowski.

1917 r.—Bychów nad Dnieprem.



Wojska I Korpusu Polskiego podczas uroczystości kościuszkowskiej w Mińsku Lit. w r. 1917.

Pamięci I-go Korpusu Polskiego.

Mowa ks. Prałata Antoniego Szlagowskiego, wygłoszona na uroczystej akademji w sali ratuszowej dnia 11 marca 1921 r.

Pamięć o I-ym Korpusie nie zaginie i zaginąć nie może. W nim i przez niego Polska po stu latach poczuła się wolną i niepodległą. W nim i przez niego powstała Polska, powstała z niczego, rosła siłą wewnętrzną swego ducha — ładu i ustroju, w przeciwieństwie do Rosji, która się rozprzęgała w nadmiarze środków technicznych, bo ducha w niej nie było i ginęła w rozstroju.

A w tem morzu rozpętanych żywiołów wznosił się, gdyby wyspa: Bobrujsk, polska twierdza, polska załoga, liczbą szczupła, silna duchem, wokoło siebie miała tylko wrogów,—w sobie miała tylko miłość Ojczyzny.

Bobrujsk to symbol, tam ożyła Polska, tam skupiły się tradycje nasze rycerskie, tam biały orzeł do lotu rozwijał skrzydła.

Bobrujsk to symbol, jak twierdza Św. Trójcy w Nieboskiej Komedji.

Bobrujska bronił mąż, nie poeta, nie marzyciel, jak w okopach Św. Trójcy, lecz mąż czynu, wódz o szerokiem spojrzeniu i żelaznej woli, żołnierz z krwi i kości, w nim uosobił się poryw odwiecznych rycerskich zapasów narodu.

Otaczał go zastęp oficerów i żołnierzy, z pod obcych zgromadzony znaków, wiedziony nakazem miłości, niósł wolność niósł szczęśeie narodowi swemu.

Jak w twierdzy Św. Trójcy był tam i Orcio, nie Orcio ślepiec, ale Orcio mocarz i bohater, młodzież nasza rycerska, zwycięska.

Była tam i niewiasta polska, nie ta, co z zaświatów wabiła młodzieniaszka na manowce przywidzeń i przeczuć, ale ta ofiarna, niezmordowana, która rycerzyków umacniała w ich podniosłym zawodzie.

Bobrujsk symbol, to przeciwstawienie twierdzy Św. Trójcy Bobrujsk symbol to obóz wolności, który Polska niesie, to ostoja demokracji, którą Polska wyznaje.

Bobrujsk symbol, to nie zmierzch, ale świt, nie zgon, ale narodziny, nie zguba, lecz wyzwolenie.

Na krwawym widnokręgu w łunach pożarów świeciła złowroga pięcioramienna gwiazda bolszewizmu, a w twierdzy z grobowiska rycerzy poległych wystrzelał wysoko ku niebu potężnym żelaznym pniem krzyż i szeroko rozkładał ramiona. Przezeń utęskniony duch rycerzy rwał się ku swoim i ku Ojczyźnie wyciągał ręce.

Wznieście, wznieście, coprędzej pomnik wszystkim tym bohaterom, którzy pierwsi zaciągnęli się do szeregów na kresach wschodnich i za wolność naszą, za niepodległość naszą życie oddali.

Niech ten pomnik mówi o ich wierze niezłomnej w odbudowę Polski, niech świadczy o ich miłości ofiarnej w poświęceniu się dla Polski. Niech ucieleśniony duch ich z kamienia, czy z bronzu woła słowami z pod Termopilów: Przechodniu, pójdź, powiedz Polsce, żeś tu widział poległych przez miłość dla jej praw świętych.

* * *

Twierdza Św. Trójcy miała jednego Pankracego, Bobrujskowi zagrażali dwaj Pankracowie: Pankracy bolszewizmu i Pankracy teutonizmu, obydwaj wrogowie wolności, obydwaj honor rycerski uważali za łachman w sztandarze ludzkości, obydwom można powtórzyć: „Świat cielska do ciebie należy".

Twierdzę Św. Trójcy zdobył Pankracy, Pankracy teutonizmu rozbroił Bobrujsk twierdzę, ale Bobrujsk symbol pozostał.

Zabrali martwe kamienie i mury, zabrali oręż, ale nie odebrali ducha, nie pozbawili sił tej ręki, która miecz dźwigała; rozbroili żołnierza, nie obezwładnili syna Ojczyzny.

Zdemobilizowany Korpus wyszedł potężniejszy duchem, silniejszy wiarą w Ojczyzny zbawienie, krzepiąc się nadzieją, że z wrogiem jeszcze się spotka, że z wrogiem jeszcze się zmierzy, a Bóg da zwycięstwo.

I zaprawdę nie wiem, kiedy Korpus okazał się większym, czy wtedy, gdy jednego wroga zwyciężał w imię Ojczyzny, czy też wtedy, gdy dla dobra Ojczyzny drugiemu demobilizować się dawał. Nie wiem kiedy był większym: czy wtedy, gdy w zapale bojowym świadczył, że krew rycerska nie zakrzepła w jego żyłach, a dłoń jego umie równie bić mocno, jak biły prawice pra-

ojców? Czy wtedy, gdy, gwałcąc dumę własną, poświęcał chwałę swą rycerską, cenniejszą dla żołnierza nad życie? Bobrujsk symbol nie upadł, bo Korpus zdemobilizowany wyniósł go we własnej duszy, wyszedł z orężem ducha, wyszedł z myślą odwetu.

Do twierdzy Bobrujska wtargnął Pankracy teutonizmu, ale nie na długo, ujrzał on bowiem wkrótce groźne oblicze Mściciela narodów, przez siebie krzywdzonych, napróżno rękoma zakrywał wzrok przerażony, ręce jego, jak woda przezroczyste, jak szkło, jak powietrze: „*Galilee vicisti*".

Rycerze bobrujscy zmierzyli się z jednym Pankracym i z drugim. Pankracego bolszewizmu pędzili mocą swego męstwa od rogatek Warszawy aż po Białą Ruś i Ukrainę, a Pankracego teutonizmu rozbrajali po przez Polskę całą.

Pod wodzem swym bohaterem od granic go Poznańskich odrzucili i na progu, gdyby lwy, na czatach legli.

A gdy potrzeba będzie siłą wywalczyć Piastową ziemię Śląska to i przed tem się nie cofną, na gwałt, gwałtem odpowiedzą, za jedno swe zdemobilizowanie rozbrajali już razy tyle i rozbrajać będą wroga dotąd, dopóki Polska cała wolną i bezpieczną nie będzie.

A wtedy na Polskiej ziemi podniesie się, nie bluźnierczy okrzyk: *Galilee vicisti*, ale uroczysty dziękczynny śpiew: *Christus vicit, Christus triumphat.*

Ks. Antoni Szlagowski.

Wspomnienia z Mińska.

Uchwała zjazdu politycznego w Moskwie z dnia 8 sierpnia 1917 r., głosząca, że „najważniejszą akcją, prowadzącą do całkowitego zjednoczenia i zupełnej niepodległości Polski, jest w obszernych warunkach tworzenie samodzielnej siły zbrojnej polskiej, walczącej przeciwko państwom centralnym, ostatniej już w Europie ostoi systemu policyjnego i zaborczego militaryzmu, gwałcącego prawa narodów", znalazła żywy oddźwięk, w Mińsku lit., największem wówczas skupieniem polskiem na froncie zachodnim Rosji. Mimo bardzo różnolitego składu miejscowego i napływowego społeczeństwa i przemycanych z Petersburga i Moskwy komunistycznych sprzeciwów, ogół myślał i czuł zdrowo. Uprzytomniał sobie instynktownie prawdę,

zawartą w konstytucji 3 maja, że naród może tylko istnieć i bronić swej wolności, jeżeli posiada świadome swych zadań wojsko narodowe.

To też udział społeczeństwa przy formowaniu „korpusów polskich“, jak go przedstawił ówczesny podpor. Henryk Bagiński w „Dzienniku Mińskim“, wyraził się w utworzeniu Mińskiego T-wa Przyjaciół Żołnierza Polskiego, później jeszcze i Koła Polek, a fakt ten znalazł następującą ilustrację w spomnianym organie Rady Ziemi Mińskiej:

Żołnierz polski stał się dziś wyrazem szczerych uczuć politycznego, jego złączenie z narodem po trzech latach udręki pod obcym mundurem, witane jest serdeczną myślą o jego potrzebach materjalnych i moralnych, o przygotowaniu mu opieki, odpoczynku i wytchnienia wśród swojskiego otoczenia.

Gdy wynikiem starań całego społeczeństwa opieka ta rozwinie się należycie, gdy polskie serce pod polskim zabije mundurem, a kojąca dłoń kobiety z czoła biednego, opuszczonego żołnierza-rodaka zetrze chmurę samotności i tęsknoty, znikną też wszystkie obie naleciałości i żołnierz nasz wraz z ogółem odczuje jedno dążenie: Zbawienia i uszczęśliwienia Ojczyzny“.

T-wo rozpoczęło energiczną pracę w kilku kierunkach, a że równocześnie oficjalny biuletyn związków wojskowych podał wiadomość o formowaniu I-go polskiego korpusu ze wszystkiemi rodzajami broni i wojskami pomocniczemi pod dowództwem i kierownictwem generała Dowbór-Muśnickiego, ścisła łączność społeczeństwa z wojskiem była zapewniona. Głośnem echem odbił się czyn pod Krechowcami; ułan polski Mościckiego stał się symbolem tradycyjnego bohaterstwa, a zapowiedź przybycia walecznego pułku i opromienionego sławą jego dowódzcy na obchód Kościuszkowski, była z upragnieniem oczekiwanem świętem.

Poprzednio wszakże, dnia 19 i 26 września, odbył się jego przegląd pod Dukorą. Sztab I korpusu mieścił się wówczas w Mińsku przy ul. Sierpuchowskiej Nr. 10, tuż obok redakcji „Dziennika Mińskiego“. Wyruszyliśmy samochodami stąd w prześliczny dzień jesienny, dzień niezapomniany, w który po raz pierwszy ujrzeliśmy wojsko polskie.

Oto co pisał o tem „Żołnierz Polski“: „Oni!....Oczy lgną do tych postaci, których czyny już się tak mocno w duszę naszą wryły. Ci sami, co szablą a lancą, barwami a animuszem polskim nową księgę historji rycerstwa polskiego otworzyli. Czytaliśmy o Krechowcach: głodna bohaterstwa dusza polska czyn każdy, wieść o nich każda w karmazyn odwiecznej chwały przydziewa“.

A „Dziennik Miński“:

„Więc nie dziw, że o tych ukochanych i wiernych synach

ojczyzny z dumą i wzruszeniem mówi ta część społeczeństwa, która ma możność oglądania ich wśród siebie, która z zachwytem patrzy na ich dziarską, niczem niezachwianą postać i z ufnością buduje na ich silnych ramionach najpiękniejsze nadzieje.

I zdaje się, że tutaj chyba nie będzie różnic partyjnych i sporów politycznych, gdy chodzi o ocenę i uznanie bohaterstwa polskiego. Bo on nie prowadzi żadnej polityki — prócz polityki gorąco kraj swój i rodaków miłującego serca, za co niczego więcej też nie żąda jak uścisku bratniej dłoni i zachęty w tej twardej służbie, którą nieść pragnie dla dobra kraju do szczęśliwego końca".

To uwielbienie dla ułanów Krechowieckich i ich dowódcy było objawem zrozumiałym i naturalnym, zwłaszcza ze strony cywilnych. Jednakże w miarę formowania się innych broni, strzelców, artylerji, wojsk technicznych, żołnierz polski bez względu na mundur zdobywał sobie serca ogółu, a o bezstronność w jego ocenie dbał przedewszystkiem dowódzca korpusu, generał Dowbór Muśnicki. Wogóle stosunek jego do wojska z jednej, a stanowisko jako pośrednika między żołnierzem a obywatelstwem był idealny, jasny i wzorowy.

Najlepiej uwydatnił się ten stosunek serdeczny podczas obchodu setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki w Mińsku w dniach 14 i 15 października 1917 r. W myśl hasła, że tylko wojsko narodowe może zbawić Ojczyznę, święto to było dniem zbratania się korpusu z ogółem ludności polskiej. Kościoły, teatr, sale odczytowe zapełnione były żołnierzami. Do nich zwracały się przemówienia, artykuły, broszury.

Żołnierzu polski ty — Narodu Panie,
Wodzu, coś się ojczyzny Królem-duchem stał
Ślubujem dziś niedoli złej przetrwanie!
Z upornych piersi naszych nakształt skał
Obrony wzrośnie wał.
Niezdolen będzie wróg
Za Wisły stąpić próg,
By obcą stopą swą skalać ziemię,
Na której Piasta władnie znowu plemię.

(Br. Skąpski).

Przegląd wojska na placu Katedralnym, w którym każda dywizja strzelców reprezentowana była przez jedną kompanję, artylerja i saperzy przez plutony, a 1 pułk ułanów przez 2 szwadrony, dla szczupłości miejsca nie mógł stać się ogólnym pokazem polskiej siły zbrojnej. Jednakże udał się znakomicie i wywołał powszechny entuzjazm. Przemawiał do wojska gen. Dowbór Muśnicki, który po odczytaniu orędzia od Wojskowego Komitetu Wykonawczego wzniósł okrzyk: „Niech żyje wol-

na, zjednoczona, niepodległa Polska!“, powtórzony z zapałem przez wojsko, organizacje i publiczność. Żołnierz polski I korpusu, witany, oświecany i podejmowany przez wszystkich, stał się od tej chwili nierozdzielną cząstką ogółu nie tylko w Mińsku lit., ale we wszystkich większych skupieniach w całej Białorusi. Objawiło to się w zmożonej akcji organizacji pracujących nad poprawą bytu żołnierzy, zbieraniu i szyciu ciepłej odzieży, zakładaniu bibljotek i czytelni, a działalność ta mimo coraz cięższych czasów i nadchodzącego bolszewizmu nie ustawała. Nawzajem dowódzca I korpusu pomógł w uzbrojeniu samoobrony obywatelskiej i oddał straż miasta w ręce pułku ułanów.

Przewrót bolszewicki w pierwszej chwili nie wydawał się groźnym dla polskiej siły zbrojnej. Przypuszczano, że umożliwi on raczej organizację nowych oddziałów, które, nie wtrącając się do spraw wewnętrznych Rosji, natomiast ćwicząc się i kształcąc pod doświadczonem kierownictwem swego wodza, przygotować się będą mogły do powrotu do kraju, gdzie tworzyć miały kadry armji narodowej. Wypadki pouczyły nas wkrótce, że nadzieje te były płonne. Komitet bolszewicki, utworzony w Mińsku, od samego początku swego istnienia, nienawistnem okiem patrzał na wojsko polskie. Jego duch narodowy, karność i posłuszeństwo władzy szły przecież po linji przeciwnej bolszewikom. Najwięcej gniewało ich, że korpus nie posiadał rad żołnierskich i nie odczuwał ich potrzeby. Chodziło im zatem o wywołanie zatargu. Wyniknął on z okazji rewizji bolszewickiej w jadłodajni Ignatysza i zrabowania żywności. Na pomoc pospieszyli ułani polscy. Skierowano na nich karabiny maszynowe, ustawione przed budynkiem wojenno-rewolucyjnego komitetu, od których poległ przypadkowo żołnierz rosyjski. Stało to się dnia 4 grudnia 1917 r., a nazajutrz opuścili ułani Mińsk, dokąd wrócić mieli dopiero na pogrzeb swego dowódzcy.

Niebawem wystąpił przeciwko korpusowi „gławkowierch“ Krylenko. Przedstawiciele wojskowi odrzucili w kwaterze głównej jego żądania co do organizacji rewolucyjnych komitetów i rad żołnierskich i wystąpienia po stronie bolszewików. Otrzymał też odprawę od związku wojskowych polaków armji II, co pociągnęło za sobą uwięzienie Aleksandrowicza i Szprenglewskiego, a w kilka dni później dn. 17 stycznia 1918 r. Naczelnego Komitetu Wojskowego w osobach podpor. K. Bispinga, kap. W. Przeździeckiego, podpor. M. Gołogowskiego, pułk. A. Tupalskiego, żołn. J. Śliwowskiego i żołn. St. Brachowskiego. Od tygodnia zaś otoczony był pułk ułański w Dukorze. Sprawa była jasna. Podczas, gdy bolszewicy układali się w Brześciu Lit., z niemcami o pokój, wypowiedzieli równocześnie wojnę pola-

kom, prowadzoną z całą zaciekłością. Rozbrajania, pogromy, napaście i ohydne, zwierzęce mordy znaczą od tej chwili drogę cierniową żołnierza polskiego, jedynie z tego powodu, że chciał pozostać wiernym swemu sztandarowi i dowódzcy.

Jak dalece jednak wrósł był ten żołnierz prześladowany i tropiony przez bolszewickich oprawców, w serce i duszę społeczeństwa, dowodzą liczne protesty i uchwały wszystkich władz i organizacji polskich w Mińszczyźnie. Z wielką zajadłością występował natomiast przeciwko temu bolszewicki komisarjat „polski“, z S. Bersonem, S. Heltmanem, W. Falkowskim i St. Zaniewskim na czele. Zwłaszcza dwaj pierwsi byli autorami licznych napaści, dekretów i odezw, skierowanych przeciw I korpusowi, z ich inicjatywy odbyła się niedawna wyprawa na Dukorę dywizji kaukaskiej, oni to wreszcie kazali zamykać gazety polskie „Placówkę“ i „Dziennik Miński“ — podczas gdy „Żołnierz Polski“ wraz z sztabem przeniósł się do Bobrujska.

Zniknął żołnierz I korpusu z ulic miasta; samoobrona uległa rozbrojeniu, mnożyły się gwałty, rewizje, represje, podsycane w „Prawdzie“ przez Bersona i Heltmana. Z prowincji nadchodziły wiadomości o mnożących się gwałtach, dokonywanych nad żołnierzem polskim. Wreszcie, po zerwaniu rokowań w Brześciu, ruszyli niemcy naprzód. W poniedziałek dn. 18 lutego panowali w Mińsku jeszcze bolszewicy, 19-go rozpoczęli bezładną ucieczkę, 20-go zawładnęli miastem ułani, którzy do tej pory ukrywali się w Mińsku i okolicy wraz z strażą miejską, 21-go weszły do miasta wojska niemieckie.

Raz tylko jeszcze danem było mieszkańcom polskim Mińska spotkać się z większym oddziałem wojska polskiego.

W czasie przeprawy przez Białoruś z Bobrujska na Słuck do Królestwa padł z ręki bolszewickiej dn. 18-go lutego pod Dębem ś. p. pułk. Bolesław Mościcki. Z pięciu uczestników niebezpiecznej wycieczki, w której skutek sam podobno nie wierzył, on jeden przypłacił ją życiem. Dnia 8 marca chowaliśmy go w podziemiach katedry mińskiej. Obrzęd sam w sobie bolesny i smutny, mroczyła bardziej jeszcze obecność niemców. Oni rządzili w istocie już w całej pełni.

Z miłością spoczęło oko na tych samych ułanach krechowieckich, których podziwiało pod Dukorą i radośnie witało w czasie obchodu Kościuszkowskiego. Choć smutni i zrezygnowani, stali twardo wierni myślom i hasłom swego dowódzcy, wierni Polsce i sobie. I tacy pozostali już i przetrwali.

A czyn powstania wojska polskiego z współudziałem i przy pomocy społeczeństwa w Mińszczyźnie, jego jasne stanowisko od pierwszej chwili bytu i w czasie zmiennych, cierniami usłanych dróg I korpusu, jest trwałym dorobkiem ducha narodowego. Nikt go nie wymaże, nikt go nie zapomni.

Tadeusz Jaworski.

Święto 3 maja w Bobrujsku 1918 r.

Artykuł ten, nawiązany do uroczystości, w impresyjnem ujęciu opisujący pochód w dniu 3 maja, ukazał się (r. 1918) w № 44 wydawnictwa korpusowego „Żołnierz polski", wychodzącego w tym czasie w Bobrujsku, *Przyp. Red.*

Daleko od kraju, tu—na obczyźnie, dzień 3 maja zajaśniał w sercach naszych w 127 rocznicę tak cudownym blaskiem, jak wówczas, gdy w przededniu niewoli przyniósł polskiej ziemicy Wolność — Równość — i Niepodległość.

Nad wygnańczą naszą dolą roztoczył znów srebrzyste skrzydła szlachetny Biały Orzeł. Przyleciał od Polski, od naszych pól, łąk i lasów, od naszych poniszczonych pożogą wojenną wiosek, przyleciał od tych — którzy sercem są z nami.

Przyniósł nam wieść wielką i radosną: „Jesteście!" i odpowiedzieliśmy serc naszych potężnym okrzykiem: „Jesteśmy i będziemy!"

...bo polskie w nas serca biją...
...bośmy polski lud...
...bo polska w nas moc i potęga...
...bośmy Polsce naszej przysięgli...

Więc jesteśmy i będziemy stać na strażnicy i nie damy na poniewierkę tego, co jest skarbem naszym, co jest świętością naszą najwyższą.

Zaszumiały tu na obczyźnie w tym dniu świętym polskie nasze sztandary, zaszumiały pieśnią ożywczą, gdy pochód wielki rozwinął się na cześć i ku Wolności chwale... Polskich wojsk idą hufce nieprzerwane, mocne, świadome swych celów szczytnych i rycerskich.

Polskie idą szkoły, polscy skauci, polska młodzież pełna zapału do czynu...

Polskie idą stowarzyszenia i organizacje społeczne, wzmożoną pracę niosące do stóp OJCZYZNY...

Polski dąży lud... z tęsknotą w sercu za krajem i z gorącem pragnieniem, szczęścia dla polskiej ziemicy, szczęścia przez pracę, którą nad odbudowaniem OJCZYZYNY dać ślubuje.

Polskie dąży duchowieństwo, błogosławiąc pragnieniom wszystkich, których serca jedna podniosła myśl w tym dniu łączy złotemi ogniwami Wolności, Jedności i Braterstwa.

Dąży pochód przez łuki tryumfalne...

Na jednym widnieje napis „Boże daj, Boże daj, by nam wrócił 3 maj!"



Ułani z eskorty dowódcy I Korpusu Polskiego (Bobrujsk r. 1918).

I Bóg się ulitował, bo powraca już ten dzień błogosławiony i jak biała gołębica do głębin serc naszych anielskiemi skrzydłami się ściele.

I oto odżył w nas „3 maj“ jest i będzie, tak jako i my jesteśmy teraz i będziemy.

Idzie pochód przez miasto, przez umajone bramy... marzą się dziwne obrazy: Poniatowski... Kościuszko... Kosynierzy... polskie strzechy... dziewczęta ze snopami... wojna... kulomioty ze swych wstęg żmijami lśniącemi... karabiny i armaty...

Wszystkie te obrazy widzimy wśród łuków bram.

Wiąże się kontrastem przeszłość z teraźniejszością, sielanka z grozą zawieruchy wojennej...

„Tyle dzwonów, gdzie te dzwony“... pieśń żałobna płynie, marsz Szopena wstrząsa strunami serc po przebrzmiałej weselszej nucie...

Pochód dąży około miejsc, gdzie wspomnieniem żyją w nas Ci, którzy choć duchem rycerze mocarni, nie mają jednak zamków dumnemi murami i basztami wyrosłych ku niebu, jeno domem ich skromna bratnia drewnianym krzyżem ozdobiona mogiła...

Padli ku chwale OJCZYZNY w zwycięskiej walce z wrogiem. Cześć im i hołd najwyższy!

Chylą się sztandary... chylą się czoła... wojsko honory oddaje...

Hej rycerze, gdzie jesteście? Padliście jak dęby mocarne, podcięte nieubłaganą dłonią losu...

Byliście tak mocni, że na barkach takich synów Polski, jak wy, nowy zrąb szczęścia OJCZYZNY budować możnaby było.

Świętość mogiły waszej niechaj dziś dodaje siły tym, którzy duchem maluczcy i sercem słabi, potrzebują cudownego uzdrowienia, jako przed Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, którą niech im zastąpią skromne drewniane krzyże, symbol męczeństwa Chrystusa, poległym rycerzom na bratniej mogile bielą swego drzewca jaśniejące.

I popłynął pochód dalej.

Na miejscu, gdzie plugawy drapieżny czarny orzeł, jak nietoperz na bramie był rozpięty, widnieje dziś mocny i drogi każdemu polskiemu sercu napis: „Nie rzucim ziemi skąd nasz Ród!“ i jakby na poparcie tego, że bronić jej będziemy do ostatniej kropli krwi, całą naszą mocą i siłą, groźne stoją armaty u bramy...

Nie pozwolimy pluć sobie w twarz, nie pozwolimy, by obca ręka dzieci nam katowała, nie pozwolimy, by oprawcy nahajkami kobiety nam bili, nie pozwolimy zakuwać się w kajdany i do kibitek ładować — nie! tak nam dopomóż Bóg!

Niech będzie „Wolność, Całość i Niepodległość“ — w myśl wzniosłej dewizy, wieńczącej na ostatniej bramie pochodu popiersie Tego,. kto słów tych w Polsce pierwszy był twórcą i obrońcą.

Niech żyje nam w sercach Kościuszko i jego wielkie ideały!

Żyć będą w nas szczytne ideały Naczelnika, gdy symboliczna data „3 maja“ sercami naszemi owładnie, gdy Król-Duch Narodu mocny i potężny powstanie w wiośnianem zaraniu, by w Mądrości i Sile stworzyć jasne jak Niebo, wielkie jak Nieskończoność Szczęście naszej OJCZYZNY.

A w ten Dzień odrodzenia, nie będzie w nas innej daty jeno „3 maj“ złociste swe zgłoski w sercach naszych zapisze i pozostaną się one na wieczne czasy i z serca w serce przekazywać będą swój testament, bo my polski Naród, żyjemy i żyć będziemy. A ma prawo do nieśmiertelności ten, kto pierwszy wskazał Wolności czarowną drogę, srebrzystą wstęgą wijącą się od źródeł, które pełnią życia trysnęły, gdy jak gwiazda, jak słońce zajaśniał „3 maj“ polskiej naszej OJCZYŹNIE.

Wielka zaiste jest siła Narodu, który w duszy swej nosi tak cudowną datę!

Walenty Zieliński.

Krzyże Dowborowe.

O Polsko, Polsko święta bogobojna,
— — — — — — — —
Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska!
(Słowacki).

Znacie krzyż nasz, krzyżyk Dowborczyków?

Znacie go już chyba wszyscy. Zna Polska jak długa i szeroka, jak sięga serce polskie.

A zna go też dobrze łeb hajdamacki, znają gnaty bolszewickie, zna kark prusaka.

Mały on taki, prosty sobie, ubożuchny krzyżyczek, czarno szmelcowany, na nim maluchny znak wojska polskiego, na dwu rozparty skrzyżowanych szablach.

Skromny, jak duch dowborowego żołnierstwa. Rzewny, jak jego uczucie dla Matki—Ojczyzny. Smutny, jak jego losy. Dumny i nieugięty, jak jego sumienie i godność.

Gdyśmy swego czasu znak ten na pamiątkę istnienia b. I

Polskiego Korpusu ustanowili, odpowiadał on doskonale temu nastrojowi, w jakim żegnaliśmy przerwaną na chwilę przez brutalną przemoc — naszą zbrojną robotę dla Ojczyzny. Z Bogiem poczętą, Bogu ją tylko jednemu oddawaliśmy, ufni, że z Bożą pomocą wkrótce nanowo ją podejmiemy, że dziś — to tylko nowa dla nas próba na naszej krzyżowej drodze. Ufaliśmy, rozstając się, że niezadługo, skoro tylko świt wolności zajaśnieje, danem nam będzie nowego blasku znakowi wojska polskiego dodać.

Sami zdarliśmy z mundurów oznaki wojskowe, aby ręka barbarzyńcy nie śmiała ich tykać. Bo i na cóż nam szych i błyskotki, skoro krzyż nasz, co nam przywarł do piersi, wystarczał jako świadectwo, że mocno bije pod nią dla Polski żołnierskie serce; że, i bez oznak i świecideł, prawem jesteśmy wojskiem polskiem, gotowem zawsze na rozkazy Ojczyzny.

Wrócił na ziemię ojczystą „Rückwanderer aus Polnischen Truppen“ ze smutnym swym krzyżykiem na piersi. Próżno kusiła się podła pikielhauba podejrzeć, co niesie on do Ojczyzny w swem sercu. Chwyciła się brać żołnierska, dowborowa wiara, ladajakiej roboty, byle tę ciężką chwilę okupacji przeżyć. Nie jęknął ani stęknął doborowy pułkownik dowborski, na barkach swych z galarów na Wiśle dźwigając kilkopudowe wory: pot ofiarny z czoła ocierając, chronił swój klejnot korpusowy, krzyżyczek dowborski od splamienia — rdzą. Zasłaniał stwardniałą od uścisku karabinu i szabli prawicą, wiarus korpusowy—swój krzyżyk, od jadu śliny tych, co wściekłością się pienili, że Chrystusowej męki znak wziął na swą pierś żołnierz polski, że in hoc signo potęgę Polski budować ślubował. I pytali ci, co się krzyża po wsze czasy, jak djabeł wody święconej boją: „jakże to mogliście obrać sobie taki znak, toż wy raczej katolicy, a nie żołnierze polscy?“ — „Znak to — odcinał się zuch krechowiecki w cywilnym meloniku, ale w lampasach, — że nie było u nas w korpusie ani jednego żyda!“...

(Są w Polsce tacy nawet w mundurach wojskowych, co krzywo się na takie formacje patrzą).

Kilka miesięcy czekało dowborstwo na swój czas. Aż z mroków wreszcie glorją swą błysnął krzyż, koniec krzyżowej zwiastując drodze. Znów błysnęły na wszystkich polskich szlakach i ulicach dziesiątki tysięcy krzyżyków dowborowych, podjęły nanowo dalszą swą robotę ku chwale Ojczyzny. Bestja prusacka, na czerwony kolor po wierzchu dla niepoznaki swego łotrostwa przemalowana, żelazną dłonią za kołnierz ujęta, kolano krzepkie dowborczyka poniżej poczuwszy, wściekłym spojrzeniem krzyżyczek korpusowy na jego piersi ogarniała, klnąc, że niegdyś w Bobrujsku sprowokować się jej nie udało korpusu do walki, której jedyną konsekwencją byłoby utoczenie wynę-

działemu i bez tego krajowi nowych potoków krwi; gdybyż wówczas — tak sobie bestja prusacka, z Polski uchodząc, wyrzucała: — nie łaszcząc się na samo tylko dobro korpusowe, zgnieść go było na miazgę, pofolgować sobie w swej żądzy krwi polskiej przy porachunku z krajem za opór przez korpus stawiony, możeby zbrakło przecież wtedy w stanowczej chwili tej garści nieubłaganej, która ją, bestję najezdniczą, za kark dziś wreszcie wzięła i poza granice precz wygnała.

Rzuciło się więc bractwo dowborowe do roboty, do której zdawna już sobie ręce zakasywało. Jak z pod ziemi wyrastały oddziały, kadry w oczach rozwijały się w formacje. Stanęli u właściwych sobie warsztatów liczni fachowcy cechu wojackiego, co znajomość rzemiosła wojskowego w korpusie udoskonalili, zaokrąglili, polską myślą uzupełnili świadomi, że była to repetycja ich zdolności fachowych i doświadczenia, jakie wnieść mieli teraz do służby w wojsku nareszcie polskiem.

W pole niebawem już pomknęły liczne krzyżyki dowborowe, aby w boju na karkach wroga zagrać swą rycerską pieśń, nawiązać strunę na krótką chwilę przerwaną. Z czarnego stał się niejeden z nich szkarłatnym od przelanej nań żołnierskiej krwi serdecznie polskiej. W niejednem stygnącem ręku zastąpił krzyżyk korpusowy — krucyfiks, czy święty obrazek. W niejeden na prędce z gałęzi skleconych krzyż nad bezimienną mogiłą ręka kolegi wetknęła krzyżyczek I korpusu, zdjęty z piersi poległego w walce z hajdamactwem nieznanego żołnierza polskiego, o którym tyle tylko wiedziano po znaku, jaki na piersi nosił i chlubił się nim, że był dowborowym żołnierzem.

Triumf odwetu sprawiedliwego za swój bobrujski ból święcił krzyżyk dowborowskich żołnierzy, zajaśniawszy wreszcie na szarych mundurach wojsk wyzwolonej już z pod jarzma pruskiego dzielnicy wielkopolskiej. Sam fakt przypięcia znaku pamiątkowego b. I Polskiego korpusu na mundurze zdartym świeżo z grzbietu tego, kto go rozbroił parę miesięcy wcześniej, był żywem świadectwem sprawiedliwości dziejowej. Pan Bóg, tym razem, dla dowborczyków był, wbrew przysłowiu, nietylko sprawiedliwy ale i rychliwy — do pokarania niemieckiego zbója.

Krzyżyk dowborowski na piersi żołnierza wielkopolskiego uczynił wreszcie zadość idei, dla której wiązaliśmy się niegdyś we wschodnie formacje.

Jakże to, między innymi, w swym pierwszym rozkazie do I Polskiego korpusu w dniu 25 lipca 1917 r. pisał jego dowódca, generał-porucznik (wówczas) Dowbor-Muśnicki:

...,Powołani wolą Opatrzności do rozpoczęcia twórczej pracy odbudowy przyszłej wolnej Polski, winniśmy poświęcić Ojczyźnie naszej wszystkie siły duchowe i fizyczne. Na nas spadł obowiązek za-

łożenia trwałych podwalin tego dzieła, gdyż od powodzenia jego zależy cała przyszłość gorąco umiłowanej Ojczyzny,

Przystępując do tej odpowiedzialnej pracy, musimy niezbicie pamiętać, że:

Najzawziętszym wrogiem Polskiego Narodu były, są i będą Niemcy. Potęga pruska wyrosła i zmężniała z krwi i kości naszej Ojczyzny. Wskrzeszenie Polski to groźne niebezpieczeństwo dla potęgi niemieckiej i odwrotnie — zwycięstwo Niemiec, to zguba Polski. Odpowiedzialni przed potomnością, nie bacząc na żadne ofiary, musimy walczyć o narodowe ideały".

Jedyny środek dla zdobycia niepodległości to:

„oręż w doświadczonem ręku polskego żołnierza. Dlatego powinniśmy wziąć udział w toczącej się obecnie niebywałej wojnie, gdyż jej rezultat rozwiązać ma los narodów — czy mają być wolnymi lub niewolnikami".

Kończy generał swój pierwszy rozkaz do korpusu żądaniem:

„tradycyjnej żelaznej wierności i całkowitego poświęcenia się sprawie Tylko to doprowadzi do upragnionego przez każdego z nas urzeczywistnienia—Niepodległości i Zjednoczenia wszystkich ujarzmionych zaborów Polski".

Gdy „najzawziętszy wróg Polski", jak prusaka nazwał w swym rozkazie generał, został już pokonany i po zdobyciu „Niepodległości i Zjednoczenia wszystkich ujarzmionych zaborów Polski", sądzonem było i dowborowym krzyżykom wśród dzielnych zastępów wielkopolskich odebrać z powrotem — z innych wprawdzie, lecz równie podłych i równie dobrze im znanych rąk — ten sam Bobrujsk, twierdzę korpusowych niegdyś radości i triumfu, lecz również i krwi, bólu, zawodu i goryczy.

Wielki czarny żelazny krzyż z cierniową koroną ze zwoju drutu kolczastego, ustawiony na wyniosłym kopcu, usypanym w twierdzy Bobrujskiej rękami oficerów i żołnierzy I korpusu ku czci poległych w ówczesnych walkach z bolszewikami, ramiona swe szeroko rozpostarł na powitanie u stóp swych tychże dowborczyków, których rok temu żegnał. Lecz witał on tym razem już tylko dowborczyków, witał ich w zwartych szeregach braci z nad Gopła i Warty, Bartków-Zwycięzców, synów Wrześni i Drzymały, rad widzieć u swych stóp żywy obraz i dokument dokonanego Zjednoczenia wyzwolonych z pod zaborów i okupacji ziem polskich.

Uśmiechnęły się ponure zwykle stare mury twierdzy Bobrujskiej, wzniesionej niegdyś krwawym potem polskich skazańców, do taczek przez moskala przykutych. Uśmiechnęły się, widząc swych pierwszych zdobywców i posiadaczy, dowborczyków z I korpusu w niebylejakiem towarzystwie, bo w szeregach poznańczyków. A wiadomo przecie, że

Toż to są ludzie mospanie —
Prawdziwe światu lamparty!
Gdy się bić, to nie na żarty,
To nie muchy bić na ścianie
Lecz łby!... Wiwat Poznańczanie!
(Słowacki),

Dziś krzyżyczek dowborowy z I korpusu ma już swego brata młodszego na piersi niejednego dowborczyka.

Jest nim skromny również w rozmiarach i rysunku znak wojsk wielkopolskich, ustanowiony i zatwierdzony dla upamiętnienia służby pod rozkazami ich twórcy i pierwszego wodza, gen. broni Dowbor-Muśnickiego, b. dowódcy I Polskiego korpusu. Krzyżyk w nim odmienny, niż w korpusowym znaku, bo wzorowany na krzyżackich, wiec ośmiokończaty, czarno emaljowany; na znak zwycięstwa nad hydrą krzyżacką — krzyż ten przepołowiony jest pionowo polskim mieczem kształtu szczerbca, napół z pochwy wyjętym, na znak stałej gotowości do rozprawy w obronie Ojczyzny; minjaturowe zerwane kajdanki zwieszone z ramion krzyża, symbolizują wyzwolenie dzielnicy wielkopolskiej z pęt niewoli.

Mamy więc dziś już dwa pokolenia Dowborczyków: starszą generację z b. I Polskiego korpusu i młodszą z wojsk wielkopolskich. Nie brak wśród tych ostatnich podwójnych Dowborczyków w kwadracie, t. j. tych, co służyli pod gen. Dowbor-Muśnickim w obu przezeń stworzonych i dowodzonych formacjach. Oba więc krzyżyki pomiątkowe, korpusowy i wielkopolski są wzajemnem dopełnieniem, symbolizując sobą ciągłość i trwałość idei, przyświecającej stworzeniu i robocie bojowej obu formacji z wspólnem obu hasłem:

Wszystko tylko —
KU CHWALE OJCZYZNY!

Henryk Nowodworski,

b. redaktor pisma żołn. „Żołnierz Polski" w Bobrujsku i gazety żołn. „Ku chwale Ojczyzny" w Poznaniu

Po zjeździe dowborczyków.

Nie naszą jest rzeczą dawać na tem miejscu sprawozdania kronikarskie z imponującego zjazdu wojskowych b. I korpusu polskiego, uczyniła już to prasa codzienna całej Polski i niema chyba dziś nikogo na obszarach naszego kraju, ktoby o przebiegu uroczystości nie wiedział.

Solenne nabożeństwo w kościele archikatedralnym, wspaniała Akademja w sali ratuszowej m. st. Warszawy, uczta wieczorem, na której w gronie 700 dowborczyków Naczelnik Państwa głębokie słowa o braterstwie w armji w serca pragnące już tak dawno tego braterstwa,

niby złociste, cudne, rodzajne ziarna, dobrą dłonią rzucił, i w drugim dniu Zjezdu zebranie, które uchwala budowę seminarjum dla nauczycieli ludowych i pomnika dla poległych wszystkich b. formacyj polskich na wschodzie, zebranie, które w poczuciu wysokiej godności żołnierskiej, nie porusza spraw krzywdzącej dowborczyków weryfikacji — wszystko to, jak cudowna zorza zajaśniało w Warszawie 11 i 12 marca i pozostawiło niezatarte, mocne i głębokie w całym kraju wrażenie.

Zjazd dowiódł, jak silnemi węzłami koleżeństwa związały wszystkich dowborczyków ich przeżycia w I korpusie, gdy ramię przy ramieniu stanęli społem, by święty swój obowiązek względem ojczyzny spełnić.

Ta jedność dążeń, to wyczucie przez wszystkie ich serca wzniosłych celów, dla których do spełnienia obowiązku żołnierskiego stanęli, były właśnie tym cementem, którego czas nie kruszy, lecz który przeciwnie z roku na rok znakomicie tęż eje.

Braterstwo i koleżeństwo, oto piękne rysy charakteru każdego dowborczyka. Przytem dowborczyk jest szczery jak dziecko i posiada gołębiej prostoty serce. Jest żołnierzem, obcy mu wszelki machiawelizm i krętactwo. Wierzy i rad zaufać każdemu.

Wierzył, że powróciwszy do kraju po przebytej Golgocie, wyciągniętą spotka dłoń rodaka. Tak, jak stał na obczyźnie w polskich szeregach korpusu, stanął znów w szeregach wojska polskiego w kraju, by ojczystych bronić pieleszy. I podano mu na przywitanie dłoń w jeżową ubraną rękawicę. Ani się skrzywił i z krwawiącą po uścisku raną za karabin w obronie ojczyzny chwycił, uważając, że nie czas na wzajemne niesnaski, gdy sprawa wielka jedności wymaga.

Cesarsko-królewskie z austrjackiej psiarni kanalje i rozzuchwalone żydowstwo, korzystając ze swych wpływów, złodziejskimi podstępami zdobytych, rzuciło się na dowborczyka, szarpiąc go zajadle, gdy on własną piersią jak tarczą kraj zastawiał. Wytrzymał dowborczyk wszystko, a społeczeństwo, to czyste, jak i on patrjotycznie czujące, rzekło mu: pomnij, iż stanie się zadość sprawiedliwości.

Dowiódł dowborczyk kim jest. Poznał go i ocenił Naczelnik Państwa i rzekł mu w pamiętny czas Zjazdu, że równe ma prawa w wojsku, równe ze wszystkimi i rzekł mu o braterstwie i rzekł o jednolitości armji. Staje już się chyba zadość sprawiedliwości! Dowborczycy wierzą w to i czekają na następstwa i skutki. Naczelnik Państwa a z Naczelnikiem—naród. Gady i płazy jadowite chyba tym razem nie ośmielą się przeciwstawić takiej sile.

Dowborczycy będą wiedzieli jak reagować na to, żeby wola Naczelnika Państwa uszanowaną przez wszystkich była. *W. Z.*

Krótki szkic do historji I go Polskiego Korpusu, pióra generała *Dowbor-Muśntckiego*. (Trzy części) komplet **cena Mk. 100**. Każda część oddzielnie **Mk. 40**.

Album mundurów I-go Korpusu Polskiego Poprzedza wstęp pióra generała *Dowbor Muśnickiego*. 39 barwnych plansz w ozdobnej teczce. **Cena Mk. 100.**

Szalona baterja, utwór poetycki *Walentego Zielińskiego* Wydano w Bobrujsku Nakład przywieziony do Warszawy poprzedzony został wstępem pióra *Zdzisława Dębickiego*. **Cena Mk. 25.**

Pobudka, marsz do śpiewu na 1 lub 2 głosy lub na sam fortepian. Słowa *Walentego Zielińskiego*, muzyka *Feliksa Starczewskiego*. **Cena Mk. 15.**

Treść zeszytu V-go.

Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwart. Mk. 200. Za gran. i w Ameryce: Kwart. Mk. 340 Dolicza się kwart. w Warsz. za odnosz. Mk. 20, w kraju za przes. pocz. Mk .40 za granicą i w Ameryce Mk. 60. — Cena oddzielnego zeszytu Mk. 40.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 38.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY „PLACÓWKA"

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor Naczelny wydawnictw Pol. Poster. Wyd. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: IGNACY GRABOWSKI, GUSTAW OLECHOWSKI, STANISŁAW PIEŃKOWSKI.

Drukarnia „Literacka", Warszawa, Nowy-Świat Nr. 22